

A close-up, high-angle photograph of a woman's eye. The eye is light-colored and looking slightly to the right. The eyelashes are long, dark, and appear to be coated with mascara. To the left of the eye, several strands of blonde hair are visible, some of which are out of focus. The lighting is soft and warm, highlighting the texture of the skin and the individual eyelashes.

CASSANDRA J. ELLEN

**PROLIS
MORTEM**

Cassandra J. Ellen

PROLIS

MORTEM

Martynie M.

Usted me dijo que los sueños se hacen realidad,

sólo hay que creerlo.

Es por eso que creo en el cumplimiento de uno de ellos.

Creo que serás feliz.

Gracias por la estrella.

© Copyright by Cassandra J. Ellen & e-bookowo

Projekt okładki: Cassandra J. Ellen

ISBN 978-83-62480-47-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2011

*„Nie masz litości w niebie, które widzi
Całą głębokość mojego cierpienia?”*

*„Romeo i Julia” William Shakespeare.
Akt III, scena 5.*

Część pierwsza

Julie Anne siedziała przy ławce w południowej części stołówki. Rysowała. Tak jak zawsze, o tej samej porze. Nigdy nie pokazywała nikomu swych prac. Choć były bardziej tajemnicze od obrazów Leonarda Da Vinci i bardziej rozszczerzone na najdrobniejsze pocałunki światła od obrazów Claude'a Moneta. Malowała wszystkim, czym tylko mogła, od najzwyklejszych farb, po wilgotne liście. Była artystką z krwi i kości. Jedyną w swoim rodzaju. Zamkniętą w swoim świecie, do którego klucz tkwił w jej rysunkach.

Była tak zaabsorbowana delikatnymi rysami twarzy, że nie zauważyła nawet, jak cień zasłania jej światło.

– Panna Lorrein? Znowu zajęta wbijaniem ołówka w kartkę i tworzeniem milionów niemożliwych linii, które tak trudno zrozumieć i odczytać? – usłyszała znajomy głos za swym prawym ramieniem.

Kiedy odwróciła się, ujrzała uśmiechniętą dziewczynę o śniadej cerze i farbowanych, czarnych włosach, spiętych po lewej stronie w artystycznego koka. Po prawej stronie jej

głowy idealnie wpasowany był czerwony beret. Korалowy zakiet z ogromnymi guzikami leżał na niej, jakby był specjalnie dla niej szyty. Pod pachą trzymała zeszyt z Marilyn Monroe na okładce, z którego wystawało mnóstwo papierów. Uśmiechała się do przyjaciółki delikatnie, tak, jak tylko ona potrafiła, z gracją i wyrafinowaniem.

– A panna Le Brun jak zawsze rozpisała się na setki kartek? Co tym razem? Sonety? Czy postawiłaś na tajemnicę i rozszyfrowujesz Pismo Święte na najbardziej ateistyczny sposób?

Obydwie roześmiały się głośno. Dziewczyna w berecie usiadła naprzeciw przyjaciółki.

– Julie Anne, wiesz dobrze, jakie głupstwa znajdują się na tych kartkach. – Potrzęsła zeszytem z Marilyn Monroe.

– Naprawdę? Wiem jedynie o tych dziełach wychwalanych przez profesora literatury, ale o głupstwach jeszcze nie słyszałam. Jacqueline, to nie do przyjęcia, musisz pokazać mi te głupstwa! Chcę nauczyć się ich na pamięć!

Dziewczyna wyciągnęła zabrudzoną ołówkiem dłoń w stronę przyjaciółki, lecz ta, śmiejąc się głośno, odchyliła się w tył.

– Jeśli pokażesz mi coś swojego – rzuciła całkiem poważnie. – Otworzysz wreszcie tę cholerną teczkę i pokażesz mi kilka prac. Jesteśmy przyjaciółkami, nie masz co przede mną ukrywać.

Julie Anne nagle spochmurniała. Jej duże, piwne oczy, za oprawkami okularów zaszyły mgłą. Przybrudzone farbą usta zdrzętały, by następnie zacisnąć się w jedną linię. Westchnęła. Ten oddech przepełniony był bólem, niezrozumieniem i samotnością.

– Julie Anne? – szepnęła Jacqueline i wyciągnęła dłoń, by chwycić za palce przyjaciółkę. – Powiedziałam coś nie tak?

Julie Anne spojrzała na nią marnie i uśmiechnęła się sztucznie. Szybkim ruchem uniosła się z krzesła, zabrała torbę i nie żegnając się, wybiegła ze stołówki.

– Julie! – krzyknęła za nią Jacqueline, jednak ta była już za drzwiami. – Julie Anne! Zostawiłaś swoją teczkę z...

Ucichła. Spojrzała na pozostawioną samotnie teczkę z pracami przyjaciółki, przekonując wewnętrzny głos, by tam nie zaglądać.

„To jest jakby jej pamiętnik. Nie czyta się pamiętników...” – powtarzała sobie. – „Ale przecież jestem jej przyjaciółką...”

Zabrała teczkę i wybiegła bocznym wyjściem z pomieszczenia. Goniła wąskim, ciemnym korytarzem, aż dotarła do szatni, gdzie zazwyczaj czytała wiersze Julie, która zmuszała ją do tego, szantażując na mnóstwo uwikłanych, ale jakże trafnych sposobów.

Stała przy szafce i oparła się o drzwiczki. Jedynym światłem oświetlającym ciemną szatnię były nieśmiałe promienie słońca wpadające przez okienko naprzeciw Jacqueline.

Odetchnęła głęboko, po czym otworzyła teczkę. Widziała każdą drobinę kurzu wlatującą wówczas w powietrze, każdą drobinę ołówka, farb czy pasteli. Widziała to, jakby wydłużał się czas, aż dotarła do gładkiego papieru, na którym ujrzała...

Jej zeszyt z Marilyn Monroe upadł z hukiem, a brudną podłogę pokryły kartki zapisane milionami niepojętych słów...

*„...marzyciele
Najczęściej zwykli kłamać.
(...)
Przez sen, w łóżku,
Gdy w gruncie rzeczy marzą o rzeczach prawdziwych.”*

*„Romeo i Julia” William Shakespeare.
Akt I, scena 4.*

Część druga

Rysunek był niezwykle szczegółowy, jakby autorka dokładnie znała każdą cząstkę ciała bohaterki swego obrazu. Czarna suknia sięgała białych, złączonych ze sobą stóp i odsłaniała ramiona dające złudzenie, że drżą. Ręce zgięte były w łokciach, a gładkie dłonie dotykały ust. Spod zamkniętych powiek wypływały szkliste krople łez, brwi były zmarszczone. Czarne włosy przypominały nocne fale morskie, rozwiane wokół głowy. A sztormem, który je podjudzał, były ogromne, czarne skrzydła rozpościerające się aż na skraj kartki.

Jacqueline osunęła się plecami po szafce. Jej przerażenie zdziwiło ją nawet bardziej, niż widok jej własnej, uskrzydłonej postaci, tak ściśle chronionej przez Julie Anne. Objęła rękoma drżące kolana, położywszy przed sobą rysunek. Promienie słońca podkreślały jej idealnie odzwierciedlone rysy twarzy, każdą osobną zmarszczkę, pieprzyk, czy pęknięcie na wardze. Przyłożyła dłoń do ust, by zagłuszyć jęk, wybałuszone wcześniej oczy zamknęła, zaciskając jak najmocniej powieki. Powstrzymawszy potok łez, odetchnęła

głęboko i znów otworzyła oczy. Zsunęła dłoń z twarzy, delikatnie przesuwając ją ku rysunkowi. W myślach szumiało jej od pytań, na które nie знаła odpowiedzi. Niepewnie złapała kartkę w dłonie i dokładnie przyjrzała się swej postaci. Próbowwała odszyfrować każdy szczegół z osobna, spoglądała na skrzydła z czcią, której nie potrafiła w sobie stłamsić ani nawet pojąć. Palcem delikatnie dotknęła ich, a wówczas pod skórą poczuła ukłucia mrozu. Odłożyła kartkę i spojrzała na teczkę z zaciekawieniem. Może tam znajdzie wytłumaczenie.

Odetchnąwszy głęboko, otworzyła ponownie teczkę i wyjęła z niej wszystkie kartki. Przygryzając ze zdenerwowaniem wargę, przeglądała rysunki. Na jednym ujrzała swoją osobę siedzącą przy stoliku w stołówce, zajętą pisaniem. W tej samej sukni, rozpościerającą w obydwie strony te same skrzydła, co na pierwszym rysunku. Na innej kartce dostrzegła siebie stojącą na balkonie własnego pokoju, opierającą się o balustradę i spoglądającą w niebo. Suknia pływała na wietrze bawiącym się jej delikatnym, koronkowym materiałem. Skrzydła delikatnie unosiły się w górę. Następny rysunek przedstawiał Jacqueline z wyciągniętą do góry lewą ręką. Dziewczyna uśmiechała się szeroko i biegła przez kałuże w scenerii zachodzącego słońca. Kiedy przyjrzała się przedramieniu, ujrzała dwa słowa pisane literami pięknej czcionki o niezrozumiałej dla niej treści.

„Filiae Mortem”

– Co to, do cholery, znaczy? – szepnęła do siebie.

Odruchowo złapała swój lewy nadgarstek i spojrzała na przedramię. Było takie, jak zawsze. Śniade i czyste.

Nagle usłyszała czyjeś przyspieszone kroki w korytarzu.

Przerażona, zaczęła pakować rysunki z powrotem do teczki, bez porządku, na szybko. Poderwała się z podłogi i już miała zapinać teczkę, gdy z jej wnętrza wypłynęła kolejna praca.

Ale jej bohaterem nie była Jacqueline. To był chłopak. Lecz nie jeden z tych tysięcy innych chłopaków o niebiańskim uśmiechu i oczach w kolorze chryzolit.

To był On.



Cassandra J. Ellen od zawsze marzyła o mieszkaniu we Francji. Jako mała dziewczynka pisała bajki, później jednak jej pióro zaczęło tworzyć wiersze i prozę różnego rodzaju. Intrygują ją historie o magii, zjawiskach paranormalnych i sile ludzkiego umysłu. Kiedy brak jej weny, siada przy oknie i wsłuchuje się w szepty codzienności. Jej motto głosi, że życie jest najpiękniejszą sztuką, świat najlepszą sceną, a marzenia najwybitniejszym scenariuszem. Aktualnie marzy o świecie, gdzie życie mogłoby być taką sztuką.